WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 30. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 27 Lipca 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.15, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

POLSKI POSTĘP.

Postępem nazywa się ciągła rewizya idei. Do tego niezdolne są rasy niższe—malajskie, murzyńskie, niektóre narody semitów i assyroidów, a także niektóre mongolskie. Jedynie my, aryjczycy, gotowi jesteśmy zawsze zdeptać wczorajsze bogi, skoro uznamy w nich bałwany i spalić ołtarze — dla prawdy. Jedynie my się zmieniamy.

Postęp narodów wyraża się w gromadzeniu sił do walki, albowiem narody, jak ludzie pojedyńczy, wybijają się jedynie walką, naturalnie, nie tylko materyalną.

Dwie są siły w społeczeństwie każdem: tradycye i postęp. Pomiędzy temi dwiema siłami odbywa się ciągła walka. Tradycye mają swe fortece w języku, obyczajach, historyi politycznej i sztuce. Fortecą postępu jest tajemnica życia, dążąca do doskonałości.

Żadnego narodu nie można zdefiniować w sposób ściśle określony, każdy naród ma wiele twarzy, a każda historya jest jak obraz Rembrandta, której połowa oświetlona, a druga w cieniu.

Przyczyny i skutki są tak pomieszane w splocie wypadków—że w istocie historya da się komentować według różnych wzorów.

W historyozofii więc może chodzić jedynie o wyeliminowanie z historyi tych paru czy kilku niezmiennie powtarzających się w tkaninie cywilizacyjnej nici, które, jak w Polsce naprz., indywidualizm i konfederatyzm — stały się przewodnimi motywami całego życia publicznego.

Jeżeliśmy tego dokonali, to właściwie mamy drogę wytkniętą dla polskiego postępu, gdyż musi on się oprzeć na zasadniczych rysach polskiego charakteru i te walory doskonalić, które stały się tradycyą.

Tak postęp, wchodząc w kolizyę z tradycyą przez rozwijanie jej i doskonalenie jej linii wzmacnia ją, zwalczając ją jednocześnie.

Dzieje ludzkości nie są teatrem maryonetek, czem chciały je uczynić niektóre narody, lecz są historyą objawów psychicznych.

Postęp też polski winien iść przedewszystkiem drogą doskonalenia duszy polskiej.

Naród nie jest zjawiskiem socyologicznem, nie jest związkiem wypadkowym ludzi, lecz jest to gremium ludzi, związanych przez naturę, fizyologicznie i fizyograficznie, biologicznie i psychicznie, ludzi, którzy mówią tym samym językiem, mieszkają w tych samych warunkach klimatycznych, w to samo wierzą, z tego samego pnia wyrośli.

Postęp też polski winien dążyć do utrzymania w czystości rasy polskiej, utrzymania jednolitości języka i obyczaju.

Że gdzieindziej jest inaczej, że Szwajcarzy mówią trzema językami, a w Stanach Zjednoczonych wszystkie rasy stanowią społeczeństwo harmonijne, to niczego nam Polakom nie dowodzi... Polacy mieszkają na równinach otwartych, dostępnych łatwo dla wszelkich obcych naleciałości, nie jak Szwajcarzy w zamkniętych górach lub Amerykanie, którzy od dwustu lat dopiero są w formacyi, i dlatego winniśmy mieć stokrotne między sobą spójnie, by się nie rozlecieć.

Naród polski ma siły niezniszczalne, a nadewszystko siłę życiową, nie znającą apatyi, wiarę w siebie i entuzyazm prawie tak wielki jak francuski, ma zdumiewającą intuicyę życia, która sprawia, że w najbardziej beznadziejnych czasach naród polski nie abnegował, ale wynajdywał zawsze łatwo instynktownie wyjście z opresyi, modus vivendi, i nie tylko to, ale nawet sposób rozwoju.

Gdy taki naród jak Czesi lub Serbowie stracili ongiś swoją polityczną wolność, to wieki minęły, nim ocknięto się tam z upadku. A my? Jednej chwili nawet nie załamywaliśmy rąk nadaremnie.

Ledwo rozbiór, już Barska Konfederacya, ledwo drugi, już powstanie Kościuszkowskie. Gdy wszystkie, zda się, próby beznadziejnie przepadły, naród chwyta się mirażu Napoleona i Francuzów, obcego nam zupełnie narodu historycznie. Chwyta, i ostatecznie coś wygrywa. Gdy i ten nietrwały w zarodku byt państwowy upada po rewolucyi 30-go roku, naród pozbawiony ostatecznie wszelkich materyalnych sposobów odzyskania swobody, urabia sobie mistyczną wiarę, mesyanizm, buduje jakiś alabastrowy sarkofag dla przechowania duszy narodowej do lepszych czasów i osiąga sukces zupełny.

Gdy w 63-im roku dokonywa się najbardziej zdumiewający przejaw indywidualizmu polskiego, harakiri dla honoru, dla idei niepoddania się niewoli, gdy zdawało się, że życie zaśmiało się z nas poprostu, świat zachichotał ironicznie nad zwłokami ostatniego z Don Kichotów, naród polski wziął się najspokojniej do pracy organicznej, do pozytywizmu, do nauki, do bogacenia się, do organizowania sił na nowo.

Polski wybujały indywidualizm żadną miarą nie jest naszą wadą, lecz bardzo korzystną zaletą, pozwolił nam bowiem przeżyć niewolę bez rządów narodowych, bez nakazu, siłami własnego sumienia na-

rodowego, organizującego nieśmiertelne życie.

Sumienie narodowe mówi w nas dziś tak samo, jak mówiło w Kościuszce i Madalińskim, w roku 1794-ym; nie pytali się oni nikogo o pozwolenie, lecz stanęli na czele patryotów i bili. A gdy sprzedawczykowie i zdrajcy, biskup Kossakowski i hetman Ożarowski ukartowali rzeź pospólstwa warszawskiego podczas rezurekcyi — Kiliński nie pytał się o pozwolenie tegoż króla i tychże dygnitarzy rządowych polskich o prawo obrony ojczyzny, lecz uprzedził wypadki, wyrżnął i wypędził wroga, a biskupa i hetmana powiesił przed ratuszem na Starem Mieście.

Tak robią patryoci i obywatele z czystem sumieniem, naturalnie nie podczas pokoju i pracy, lecz gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie.

Wogóle w historyi nowożytnej Polski czyny Kościuszki, Dąbrowskiego, Kilińskiego, Belwederczyków, Powstańców, są najtypowszymi argumentami polskiego indywidualizmu i konfederatyzmu. Żaden z ich wiekopomnych i błogosławionych czynów nie byłby powstał, gdybyśmy naprz., mieli charakter ubóstwiania rządów, gdyby się ci znakomici ludzie władz swoich pytali, na inicyatywę rządu i państwa czekali, nie wierzyli w dobrą wolę współobywateli i ich patryotyzm, który nie potrzebuje nakazu... Czyny ich powstały całkowicie z instynktu utrwalenia rasy, opierały się na niezmiernej łatwości, z jaką się Polacy federują pod wspólne hasła... Na tem należy oprzeć ustrój nowego państwa polskiego.

Gustaw Olechowski.
(D. n.).

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

4)

Wyzwolenie Rusi halickiej nastąpiło wcześniej o sto lat niż moskiewskiej, za sprawą Kazimierza Wielkiego. On to bystry swój wzrok zwrócił na te ziemie — niegdyś za Chrobrego i Śmiałego należące do Polski—następnie przez Rurykowiczów z Kijowa podbite i kolonizowane. On szerokim swym umysłem obejmował horyzonty polityczne, na które nie stać było dzielnicowych Piastów, a których niestety nie wykonał ten następca, jakiego on z krzywdą tych Piastów i z krzywdą własnych córek wybrał na egzekutora politycznego swego testamentu. Po swym ojcu Łokietku odziedziczył Kazimierz dwóch potężnych wrogów od zachodu i dwie bardzo trudne sprawy, które go mogły zupełnie pozbawić korony i zniszczyć młode, zaledwie wskrzeszone państwo polskie. Jedną była sprawa Pomorza i niezakończonego zatargu z krzyżakami, którzy mimo klęski pod Płowcami—trzymali jeszcze w ręku całe Kujawy, — drugą sprawa pretensji króla czeskiego Jana, do Polski — sprawa zwierzchnictwa Czechów nad Śląskiem i nad książętami mazowieckimi.

To zjednoczenie Łokietkowe nie było bardzo obszerne, wiele ziem polskich było poza państwem króla Kazimierza. Trzeba było wybierać, albo walkę na śmierć i życie z koalicyą czesko-krzyżacką aż do zwycięstwa, lub ostatecznego upadku, albo ostrożną, a przewidującą politykę kompromisu z możnymi wrogami — celem otwarcia drogi na wschód, celem ekspansyi cywilizacyjnej, kolonizacyjnej, handlowej, zyskania nowych terenów, nowych soków żywotnych, któreby mogły zasilić młode państwo do przyszłej walki o Pomorze. Kazimierz wybrał to drugie i nie wahał się znacznych ponieść ofiar od zachodu, celem zdobycia bezpańskiej, trapionej od Tatarów, zniszczonej daremnemi powstaniami — Rusi halickiej. Dla tego celu zawarł w Kaliszu traktat z Krzyżakami, odstępujący im Pomorze—za zwrot Kujaw i Dobrzynia, — dla tego celu ugodził się z Janem czeskim, za 20 tys. kóp groszy praskich, odkupując od niego pretensyę do korony polskiej,—dla tego celu zostawił do czasu królowi czeskiemu zwierzchnictwo nad księstwami Śląskiemi i księstwem Płockiem,—utrzymując jednak z uporem ich przynależność do kościoła polskiego — w nadziei późniejszego tych księstw odzyskania. Droga do Bałtyku dla Kazimierza Wielkiego prowadzila przez Ruś halicką, Podole i Wołyń, Wołoszczyznę— i unję personalną z Węgrami. To, co z wykonania tego planu przypadało na niego — wykonał z wielkim nakładem trudów — nie szczędząc krwi rycerskiej. Ten król, o którym zwykle mówimy, że był zwolennikiem pokoju — i który, jakoby przez swój pacyfizm zrzekł się Śląska i Pomorza — prowadzi jednak przez całe życie — przez lat 26, bardzo uciążliwe, bardzo wytrwałe wojny z Litwinami o Podlasie, o Chełmszczyznę, o Drohiczyn, o Włodzimierz wołyński, o te ziemie, które państwu polskiemu były i są niezbędnie potrzebne do życia i rozwoju. Przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej — bo ona pretensye ukraińców przedstawia w jasnem i sprawiedliwem świetle. Rusini byli wówczas rozbici, zniszczeni i gdyby się nie dostali pod panowanie Kazimierza — musieliby gnić w jarzmie tatarskiem, lub dostać się, jak Ruś kijowska, pod panowanie Litwy, — albo też, jak niebawem stało się za Ludwika, pod panowanie Węgrów. Podlasie było ziemią, niedawno dopiero za Leszka Czarnego, zdobytą przez polaków na koczowniczych Jadźwingach, — szczepie zagadkowego pochodzenia, o niskiej kulturze. Teraz Kazimierz ogarnął także i Chełmszczyznę i Ruś halicką — i na tych ziemiach, swoją genjalną organizatorską ręką — zaprowadził twórczy, gospodarczy ład polski. Przedewszystkiem począł wyniszczony kraj zaludniać osadami, wielu miastom nadał „prawo magdeburskie", bojarów ruskich obdarzył porówno z panami polskimi rozległemi dobrami, do których sprowadzali kolonistów polskich i niemieckich. Rusini należeli do kościoła wschodniego, nowi przybysze byli katolikami, prócz tego w miastach przebywali Ormianie i Żydzi. Kazimierz Wielki prowadził politykę tolerancyi — ale nie podjął rozbitej za Daniela sprawy unji, Kościół schyzmatycki otoczył owszem opieką i wystarał się o utworzenie metropolji w Haliczu — aby przeciąć nici, wiążące kościół ruski z metropolitą moskiewskim. Rezultatem tych przygotowań miało być złączenie Polski z Węgrami pod Ludwikiem, dla podjęcia walki o Pomorze. Ludwik jednak oddany całkowicie Węgrom, — z Krzyżakami w najlepszej żył zgodzie, wobec Polski prowadził nieszczerą grę, której rezultatem było wyszachrowanie wraz z Opolczykiem Rusi Czerwonej dla Węgier i politykę dynastyczną, której zawdzięczamy szczęściem Jadwigę, — a z nią Unję litewsko-polską. Za Opolczyka i panowania Węgrów — szła duża propaganda łacińska, katolicka na Rusi — ale myśl unji spała. Za Jagiełły jednak stała się ona najżywotniejszym problemem wewnętrznej polityki polskiej. Oprócz Rusi Czer. z Litwą przybyły do Polski olbrzymie obszary po Dniepr, po Smoleńsk — zdobyte na Tatarach przez Gedymina i Olgierda. Wielu książąt litewskich przed Jagiełłą przyjęło chrzest wschodni. Matka Jagiełły była schyzmatyczką. Stosunki wyznaniowe kopały głęboki przedział między obywatelami złączonego państwa litewsko-rusko-polskiego. W pamiętnym akcie Unji horodelskiej z 1413 roku — jedynie bojarowie katolicy przyjęci zostali do rodzin i herbów magnatów polskich. Zaraz też w latach następnych widzimy żywy ruch umysłów w kierunku wznowienia unji. Gdy metropolita kijowski Focyusz — Grek rodem, zaczął obdzierać cerkiew św. Zofji w Kijowie i wywozić skarby i obrazy do Moskwy, którą sobie bardzo upodobał — i rad był połączyć metropolję kijowską z moskiewską — wypędził go Witold — starał się u patryarchy w Carogrodzie o innego metropolitę — wreszcie kazał biskupom ruskim, aby sami metropolitę wybrali. Był nim mąż znakomity, Grzegorz Cemblak, który udał się zaraz na sobór Konstancjeński — z przedstawieniem projektu unji, dla złączenia kościoła ruskiego z powszechnym. Niestety mimo wielkiego wrażenia, jakie zrobiło zjawienie się tego męża w Konstancyi — sprawa nie została załatwiona — spadła z porządku dziennego. Po śmierci Cemblaka — znów Kościół ruski na Litwie, w czasie buntu Świdrygiełły, dążył do schyzmy — aż wreszcie metrolitą kijowskim został Izydor, Bułgar rodem, który w dziejach unji zapisał swe imię złotemi zgłoskami. Wtedy to właśnie, wskutek nacierania Turków na cesarstwo wschodnie — stanęła we Florencyi 1439 roku unja Kościoła wschodniego z Zachodnim, pomiędzy cesarzem bizantyjskim — patryarchą carogrodzkim — a Papieżem Eugenjuszem III, na soborze powszechnym. Metropolita kijowski odegrał wtedy bardzo wybitną rolę — Papież mianował go legatem apostolskim na Litwę, Inflanty, i Ruś — a zarazem, dla większej powagi, kardynałem.

(D. c. n.).

FRANCISZEK BRZEZIŃSKI.

Zasadnicza reforma wykształcenia muzycznego.

(CIĄG DALSZY).

Daleko większy zakres obejmuje wykształcenie muzyczne *miłośników biernych*, czyli ludzi z natury mniej lub więcej muzykalnych. Tutaj chodzi już nietylko o *wiadomości o muzyce*, ale i o *poznanie muzyki*, o praktyczne nauczenie się *słuchania muzyki*. Do tego wykształcenia służyć mają lekcye, przy których już niezbędnym jest fortepian; tylko że nie zasiada przy nim uczeń, lecz nauczyciel, przeplatający swój wykład ilustracyą muzyczną; lekcye zatem mogą być zbiorowe, jak lekcye szkolne. Począwszy od rozróżniania rozmaitych rodzajów taktu, a skończywszy na odróżnianiu form, epok, stylów, narodowości i autorów, czyli na „djagnozie muzycznej“ oraz na zdolności krytykowania wartości autorów i ich wykonania, — wszystkiego tego można się nauczyć, nie ucząc się grać na żadnym instrumencie. Wykształcenie to jest zatem dostępne dla wszystkich prawie ludzi inteligentnych i muzykalnych z natury, nie wymaga bowiem specyalnego uzdolnienia wykonawczego, jak zręczność palców lub głos do śpiewu. Na 100 uczących się dzieci przynajmniej 90 z zajęciem słuchać będzie takich lekcyi, urozmaiconych grą nauczyciela na fortepianie, podczas kiedy dzisiejsze „lekcye muzyki“ zdolne są odstręczyć nawet takie dzieci, które muzykę bardzo lubią. I nietylko dzieci, ale mnóstwo dorosłych miłośników muzyki z przyjemnością i pożytkiem słuchać będzie takich wykładów o muzyce, podczas których nauczyciel da im poznać utwory największych mistrzów w pewnym porządku, w związku z historyą muzyki, wraz z objaśnieniem, jaki wpływ na sztukę wywarł dany kompozytor, jakie są właściwości jego stylu, czem wyróżnia się od swych poprzedników lub spółczesnych, jaki był zakres jego twórczości, w czem celował i na czem polega większa lub mniejsza wartość jego utworów. — Znajomość literatury muzycznej byłaby bardzo niekompletną, gdyby ograniczała się jedynie do utworów fortepianowych; to też nauczyciel może zaznajomić słuchaczów z wszelkiemi rodzajami muzyki, zarówno instrumentalnej, jak i wokalnej: najwybitniejsze opery, oratorja i kantaty będzie przegrywał w całości lub w wyjątkach z wyciągów fortepianowych; prawie wszystkie utwory symfoniczne i kameralne największych kompozytorów są przełożone na fortepian w układzie na 4 ręce, mogą więc być wykonane na lekcyach przez nauczyciela z pomocą choćby jakiegoś muzykalnego amatora, dobrze czytającego nuty; podobną przysługę oddać też mogą nauczycielowi i słuchaczom amatorzy przy objaśnianiu literatury skrzypcowej, wiolonczelowej lub pieśniarskiej.

Zakres tych wykładów jest, jak widzidzimy, prawie nieograniczenie wielki, to też może być dowolnie zacieśniony lub rozszerzony, stosownie do wymagań słuchaczów i do objętości wiedzy nauczyciela, podobnie jak różnym bywa zakres pewnych przedmiotów, wykładanych w szkołach niższych, średnich i uniwersytetach. Tutaj nasuwa się zapewne wszystkim pytanie: zkąd wziąść nauczycieli do takich wykładów? Gdzie są tacy muzycy, którzyby łączyli wiedzę teorytyczną, znajomość historyi muzyki i literatury muzycznej, wrodzoną muzykalność i wyrobiony smak muzyczny, wreszcie niezbędną do tych lekcyi biegłość w czytaniu nut i grze na fortepianie? W tem pytaniu leży jądro całej sprawy i za chwilę do tej sprawy przejdziemy. Teraz chciałbym jeszcze objaśnić za pomocą kilku przykładów, w jaki sposób mniej więcej mają się odbywać owe lekcye muzyki dla amatorów biernych. Zacznę od lekcyi dla małych dzieci np. od lat 6-ciu do 10-ciu: nauczyciel lub nauczycielka objaśnia różnicę pomiędzy krakowiakiem i oberkiem (respective pomiędzy polką i walcem) za pomocą muzyki a nawet i tańca, — przyczem muszę wtrącić uwagę, że nieocenioną wartość, jako przygotowanie do lekcyi myzyki, ma gimnastyka rytmiczna Dal-Croze'a, którą wprost za najlepszy początek umuzykalnienia, za najsolidniejszą podstawę wykształcenia muzycznego uważam; — dzieci powinny umieć określić za pomocą dyrygowania rękami, za pomocą tańca lub głośnego liczenia, czy dany taniec ma takt na $^2/_4$ czy na $^3/_4$.

W ten sam sposób poznają dzieci z kolei poloneza, mazura, drabanta i dawniejsze tańce, jak menueta lub gawota; przykłady muzyczne powinny być jaknajładniejsze, jaknajlepiej zagrane. W dalszym ciągu idą piosenki ludowe, wyjątki z popularnych oper, a więc np. u nas z oper Moniuszki; następnie łatwiejsze utwory fortepianowe, jak np. sonatiny Clementiego; potem najprzystępniejsze dla zrozumienia utwory Haydna, Mozarta, Beethovena, dalej Webera, Schuberta, Mendelsshona, Chopina, Schumanna i t. d. Z początku jaknajmniej teoryi i historyi, jaknajmniej suchego wykładu, aby lekcya nigdy nie była nudną; muzykę poważną można przeplatać lekką, byleby zawsze dobrą, nie trywialną, nie banalną, nie ordynarną, nie sentymentalną, — chyba jeżeli chodzi o danie przykładu, co to jest zła muzyka. Kursy wyższe obejmują coraz to więcej wiadomości teoretycznych i historycznych, coraz większy zakres literatury muzycznej, wymagają więc odpowiedniej wiedzy oraz techniki ze strony nauczyciela. To też, podobnie, jak są nauczyciele szkół elementarnych, niższych i wyższych klas szkół średnich oraz profesorowie uniwersytetów, — muszą być i nauczyciele muzyki różnych stopni.

Przejdźmy teraz do wykształcenia muzycznego 3-ej kategoryi t. j. amatorów czynnych. Uprawiać czynnie muzykę, choćby tylko po amatorsku, dla własnej przyjemności, powinni *tylko* ludzie muzykalni, odpowiednio uzdolnieni i wykształceni. Brzdąkanie na fortepianie ludzi niemuzykalnych, nie mających ani wrodzonego smaku, ani wykształcenia muzycznego, ani jakiej takiej techniki, jest rzeczą nieznośną; można sobie bez talentu rysować, malować albo pisać wiersze „dla własnej przyjemności“ — to bliźnim nie szkodzi; ale zła muzyka jest wprost niedelikatnością wobec bliźnich i tylko na pustyni mogłaby nikomu nie przeszkadzać. Powtóre, czyż nie szkoda czasu, pieniędzy i energji na naukę, która absolutnie do żadnego rezultatu nie prowadzi, żadnego pożytku przynieść nie jest w stanie?

(D. c. n.).

Pogadanki artystyczne.

(DOKOŃCZENIE).

Wystawa wiosenna.

Przejdźmy teraz do działu malarstwa. Boruciński, którego talent kompozycyjny i umiejętność zapanowania nad większemi rozmiarami płócien mieliśmy możność stwierdzić wielokrotnie, obecnie wystąpił z kilkunastoma, niewielkiemi studyami, przedstawiającemi w różnych pozach ciągle tę samą postać kobiecą i w tem samem otoczeniu domowem. A jednak każdą z tych prac oglądamy z niegasnącem zainteresowaniem i uznaniem dla maestryi artysty, który z taką subtelnością i wykwintem wykonał ten szereg póz tak zdawałoby się zwyczajnych i niewyszukanych, a tak pełnych harmonii i estetycznego wdzięku. Nadzwyczaj drobiazgowe skończenie jest bez zarzutu i robi z tych prac małe pieścidełka. Za główną ich zaletę nie trzeba uważać tego miniaturowego skończenia każdej fałdki, każdego mebelka mahoniowego, ale taką umiejętność w utrzymaniu całości w nieskazitelnej harmonii, w której każdy szczegół spełnia właściwą sobie rolę, nie wyrywając się z całości. Nasuwa się tu porównanie z twórczością Czachórskiego. Ten ostatni malował też wykwintne damy, otaczał je pięknemi akcesoryami, ale gdy u Czachórskiego wszyscy zachwycali się wybornem skończeniem akcesoryów, a na postacie patrzyli jak na dodatek miły, ale bezduszny, to u Borucińskiego postać ludzka stanowi oś całej kompozycyi i pierwsza przyciąga na siebie wzrok widza, będąc jednocześnie nierozdzielną częścią całości obrazu.

Podobny wykwint i harmonię całości przedstawia nieduży obrazek Bronisława Wiśniewskiego p. t. „Święte dzieciństwo“, gdzie w formach współczesnych odczuwa się biblijność tematu w adoracyi kilkorga dzieci składane małemu „Dzieciątku“ podtrzymywanemu przez pełną łagodności i słodyczy kobietę.

Leon Bigosiński dał tytuł „Bieda gra“ grupie obdartusików grających „w klasy“ na chodniku ulicznym. Po za dobrą stroną techniczną i charakterystyką odczuwa się jeszcze w tej pracy i głębszy podkład psychologiczny.

Dużą kompozycyę alegoryczną „Wyrzut sumienia“ wystawił Wacław Nowina-Przybylski. Człowiek po dokonaniu morderstwa, przerażony nie może uciec przed podszeptami dyabła i przed swą ofiarą, która za nim ciągle się snuje. Przybylski niejednokrotnie już wystawiał prace usiłując je natchnąć głębszą myślą, trudną do odtworzenia za pomocą środków plastycznych, jakiemi rozporządza sztuka malarska. Do niedawna nazywało się to lekceważącem szukaniem tematów literackich. Dziś znów uznaliśmy, że prawdziwy talent nieogranicza się tylko na doskonałej stronie wykonawczej, ale jednocześnie sięga i do duszy i do głębi serca ludzkiego. Usiłowania więc w tym kierunku są tylko chwalebne, jednak między prawdziwym dramatem a melodramatem jest tylko krok jeden i trzeba się go wystrzegać, a również trzeba samą treść czyli bajkę ująć w takie formy sztuki plastycznej, żeby same

się tłomaczyły, same za siebie mówiły bez potrzeby komentarzy pisanych, a nawet bez utartych znaków symbolicznych, giestów, lub akcesoryi. W obrazie swym Przybylski w znacznej części pokonał te trudności. Najlepiej pojętą postacią jest dyabeł, przerażenie mordercy też dobrze zaznaczone, ale zdawałoby się, że wykonanie tej kompozycyi w znacznie mniejszych rozmiarach, a nawet w formie jednobarwnego, lub podbarwionego kartonu nicby utworowi nie zaszkodziło.

Stanisław Bagieński również przedstawia sprawę z dyabłem, p. t. „Fantazya". Dyabeł orze w fantastycznego konia o ziejących ogniem nozdrzach, a w głębi skiby cieknie krew. Nad tem wszystkiem zaciąga się czarna burzowa chmura, a pod pozostałym jeszcze skrawkiem jasnego nieba widać w dali miły dworek z całym spokojem sielskiego żywota. Za chwilę i tę zagrodę krwawa skiba oborze i chmura czarna przykryje.

W „Intrydze" na dużem płótnie przedstawia Bartel waryant z obrazu, który miał w ostatnim „Salonie". Parka flirtująca w strojach z epoki stanisławowskiej na tle Łazienek. Rzecz dobrze rysowana i traktowana umiejętnie.

Należy się kilka słów wzmianki o długim szeregu portretów i studyów rodzajowych. Spotykamy tu dobre prace: Oknińskiego, Granzowa, Słupskiego, Bergera, du Lauransa, Wiśniewskiego, Grombeckiego, Kazimierza Wasilkowskiego, Bigosińskiego, Dyzmańskiego, Zawadzkiego i innych.

Do działu portretowego trzeba też zaliczyć szereg doskonałych miniatur Jana Sobeckiego.

Przed paroma tygodniami, w № 19 „Bluszczu", pisałem o zbiorowej wystawie prac kilku artystów, którzy nazwali siebie „Nową Grupą" i nadmieniłem, że napróżno doszukiwałem się między nimi jakiejś łączności artystycznej, jakiejś wspólnej idei przewodniej i jeśli jest coś wspólnego, a raczej jeśli tam czegoś wspólnie brak, to brakiem tym jest sponiewieranie tego, co się nazywa barwą i tonem. Nie przypuszczałem, że już w parę tygodni później będę oglądał na obecnej wystawie naśladowców tej „Nowej Grupy". Oczywiście, jak wszyscy naśladowcy, są nierównie gorsi od swoich wzorów. O tych kilku obecnych wystawcach trzeba by powiedzieć, że nietylko poniewierają barwą i tonem, ale zarówno rysunek jak i układ kompozycyjny są dla nich czemś zupełnie obcem. Naliczyłem aż sześciu prozelitów naśladujących bądź tego, bądź innego członka „Nowej Grupy".

Dla charakterystyki przytoczę tu jedną z tych prac. Jest nią portret młodej damy w czarnej toalecie. Już sama ta czarność wystarczy za wszystko. Autor nie zadawał sobie wiele trudu, żeby oddać właściwie charakter i różne odmiany barwy sukni, zrobionej prawdopodobnie z jakiegoś materyału wełnianego, czy jedwabnego, tylko powiedział sobie, że skoro to ma być „czarne", to trzeba zamalować wszystko farbą czarną, a że kto licho rysuje, ten ma dość kłopotu z samą głową, więc już ręce najlepiej będzie schować za plecami. Nieszczęście chciało, że w pokoju stały dwa słupki z doniczkami kwiatków i że autor namalował je tym samym szuwaksem co suknię, więc widz zdumiony zapytuje: „ta pani jest bez rąk, ale dla czego jej ręce są odkręcone i postawione oddzielnie z obu stron pod ścianą?"

Niewybredny malarz nie silił się na skomponowanie swego obrazu, a może i nie wiedział, że to się robi, to jest, że artysta, o ile jest naprawdę artystą, nie odtwarza bezmyślnie, jak aparat fotograficzny, wszystkiego tego, co wypadkowo znajdzie się w polu jego widzenia, ale komponuje swój portret t. j. studyuje dobrze swój model w jakiej pozie w jakim ruchu, i układzie będzie i najcharakterystyczniejszy, a więc najprawdziwszy i jednocześnie po malarsku piękny; myśli jak swój model oświetlić, jaki mu wybrać strój i jakie mu dać otoczenie, akcesorya, tło i t. p. To wszystko będzie w ścisłym związku z inteligencyą, wykształceniem artystycznem, wrażliwością na piękno, wreszcie z talentem i doświadczeniem artysty.

Wielcy aktorzy mówią na scenie takim samym głosem jak w domu i jak my w życiu codziennem, nie krzyczą, nie ryczą, nie wyją, ani nie miauczą, a jednak właśnie ten prosty, naturalny sposób mówienia, ale mówienia każdego słowa, a nawet każdej sylaby *odpowiednio,* stanowi cechy wytrawnego aktora. Otóż tak samo i malarz może malować zdawałoby się taki prosty, codzienny portret, w którym nic nie będzie obliczonego na efekt, a jednak będzie dziełem znakomitem, bo przemówi do widza prostotą wielkiego talentu artysty. Ten talent będzie promieniował z każdej linii i z każdego posunięcia pendzla.

Obrazów pejzażowych mamy długi szereg, „Stary kościołek" Stefana Popowskiego, otoczony pożółkłemi drzewami w chwili przedzachodniej, kąpie się w ciepłych ostatnich promieniach jesiennego słońca. Kilka akwarelowych widoków Warszawy Kopczyńskiego które są słoneczne i mocne w barwie, ale trochę surowe. Upodobanie do przeniebieszczania, właściwe temu artyście, jest tu mniej widoczne, niż w dawniejszych pracach, np. w widokach z Sandomierza. Floryan Piekarski dał kilkanaście dobrych fragmentów pejzażowych. Trudno wyliczyć wszystkie dobre prace pejzażowe jakie nadesłali między innymi: Noskowski, Trzebiński, Cieślewski, Badowski, Bukowski, Kędzierski, Kowalski, Brochocki, Rapacki, Kurzawiński i t. d.

Sceny z końmi, jak zwykle, reprezentują prace Bagieńskiego, Kotowskiego i Świrsz-Ryszkiewicza.

Doskonałą, bardzo skończoną „Martwą naturę" ułożoną z akcesoryi rycerskich dał Rafał Wąsowicz. Dwie również bardzo wypracowane martwe natury z kwiatami wystawił jak zwykle Stanisław Ejsmond.

Szygiell Stanisław wielokrotnie już ujawniał się jako oryginalny karykaturzysta. Jego obrazy ośmieszające np. różne rozkosze życia na letniskach i t. p. zyskały już sobie uznanie. Obecnie przedstawił scenę w izbie zbogaconego nagle w obecnych czasach wieśniaka. Wnętrze stanowi zabawne pomieszczenie dawnych sprzętów wiejskich z nowonabytemi: pianinem, dywanami, obrazami z nagościami i t. p. I sami mieszkańcy przystroili się w miejskie elegancye i cieszą się, że w swem przekonaniu przedzierżgnęli się od razu w panów. Również dosadnie scharakteryzowany jest „Sztab najnowszej armii", gdzie wodzowie z pejsami dosiadają rumaków po krzesełkach i t. p. Parę dobrych karykatur piórkowych znanych osobistości w Warszawie dał Jerzy Szwajcer.

Na zakończenie chciałbym zaznaczyć udział sił kobiecych w tej wystawie artystów warszawskich.

Niestety, nie jest on ani liczny, ani nie zaznacza się silniej. Na 97 wystawców jest zaledwie 17 wystawczyń, a na blisko 250 prac tylko 31 wykonała ręka kobieca.

Dobry portret „Madzi i Idzi R." dała znana malarka, Marya Koźniewska. Zofia Plewińska wystawiła „Gęsiarkę" i „Państwa młodych z pod Łowicza", którzy przypominają manierą prace Vlastimila Hoffmana. „Wiosna" Anny Berent jeszcze bardziej wzorowane na Hoffanie należy do mniej szczęśliwie pomyślanych kompozycyi tej artystki, której niewątpliwą zasługą jest wprowadzenie do swych prac pierwiastku ideowego i uczuciowego, gdy ogół obrazów kobiecych kręci się w błędnem kole studyów portretowych, pejzażowych i martwych natur. Zato znajdują się dość często skwapliwe, choć niezbyt krytycznie patrzące wyznawczynie różnych nowatorstw jednodniowych. A jednak w sferze uczuć kobieta bierze tak bardzo żywy udział, że powinnoby się to ujawniać w jej pracach i na polu sztuki.

Antoni Austen.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Księgarnia Wendego wypuściła w świat zajmującą książkę dr. Marjana Kukiela *„Dzieje wojska polskiego"*, rozprawę historyczną Konopczyńskiego *„Liberum veto"*, *„Trzech muszkieterów"* Dumasa w nowem wydaniu i powieść utalentowanego młodego poety i tłomacza Henryka Grubera *„Manekin"*, o której napiszemy jeszcze obszerniej nieco.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa zasłużyła się znowu piśmiennictwu, przysparzając mu wybór pism niezapomnianego Bolesława Prusa. Wyszły już pierwsze tomy tego cennego wydawnictwa, zawierające zbiór artykułów, szkiców literackich i rozpraw p. t. *„Od upadku do odrodzenia"* i *„Wojtusie"*; dalsze są w druku. Niewątpliwie publiczność nasza powita z wielkiem zadowoleniem zapowiedź wydania wszystkich dzieł znakomitego, umiłowanego serdecznie pisarza, którego myśli i przestrogi, zamknięte w dziełach jego i dziś także są bardzo na czasie. Głęboki znawca stosunków i ludzi, Prus jest aktualny tak samo dziś, jak przed laty: czytając jego artykuły z przed lat kilkunastu widzimy, że świetny pisarz przeczuwał i przewidywał wiele rzeczy, które się istotnie później sprawdzić miały.

I wielki nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz, odezwał się z za grobu. Firma Gebethnera i Wolffa wydała jego powieść *„Legjony"*, niestety, nie doprowadzoną do końca, przerwaną przez zgon, który wytrącił pióro z ręki zajętego pracą do ostatniej niemal chwili pisarza. „Legjony" nie są całością skończoną, dlatego trudno też o książce tej jako o całości mówić. Zaznaczyć jednak trzeba, że stoją one pod względem artystycznym na wyższym poziomie, niż „Wiry". Twórczość Sienkiewicza znajduje w tej powieści swój dawny wyraz. Język jest piękny, tok opowiadania żywy, barwny, plastyka obrazów niepospolita. Należy ubolewać nad tem, iż mamy do czynienia jedynie z fragmentem dzieła, które mogło dać nam świetny, pełny obraz dziejów dawnych legjonów polskich. Sienkiewicz—najświetniejszy swego czasu kolorysta, w „Legjonach" przypomina chwilami opisami swemi najpiękniejsze karty „Ogniem i mieczem" i „Potopu".

Wyszła z druku również nowa część powieści historycznej Wład. St. Reymonta „Insurekcya". Piękny język, którym autor „Chłopów" włada po mistrzowsku, ozdabia te karty z dziejów naszych. Reymont przytem umie tchnąć życie w sylwetki bohaterów swoich dzieł, a opowiadaniu nadać barwę żywą. „Insurekcya", jak i poprzednie powieści Reymonta, czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem. Autor zna dobrze epokę, którą opisuje, wczuł się w nią i kreśli śmiałą, pewną ręką obrazy czasów minionych.

Obie te książki szczegółowiej omówimy wkrótce.

Toż samo prawie co o „Insurekcyi" da się powiedzieć o powieści Sieroszewskiego „Ocean", właściwie o drugiej części „Beniowskiego", o której wspominaliśmy już

dawniej. Bogactwo obrazów, język barwny, żywy, choć nieco zaniedbany i nie wolny od rusycyzmów, zajmująca akcya opowieści, tło świetnie podmalowane—oto zalety „Oceanu“, który aczkolwiek stoi może nieco niżej od innych dzieł Sieroszewskiego — niemniej jest powieścią po nad przeciętną miarę.

Nakładem Gebethnera i Wolffa również ukazały się w ostatnich czasach „Historye neapolitańskie“ Kazimierza Chłędowskiego i „Trzy po trzy“ Fredry.

Obie książki wydane, jak w czasach przedwojennych, z przepysznemi ilustracyami, na pięknym papierze. Pierwsza daje efektowny, malowniczy obraz dziejów Neapolu od najdawniejszych czasów, druga jest pamiętnikiem, bardzo ciekawym, z życia Aleksandra hr. Fredry, rzucającym jasne światło na czasy ówczesne, na stosunki i na życie samego autora „Ślubów panieńskich“. Czyta się te książki z wielkiem zajęciem, wieje z nich poezya minionych czasów, poezya przeszłości; napisane są pięknym językiem, barwnie, żywo. *K-c.*

WACŁAW ROGOWICZ.

CHÓR PIELGRZYMÓW.

Dramat w 1 akcie.

9)

KALEŃSKI (*przerywa jej i mówi cicho, jakby się skarżąc*). Nie, nie... To ja winienem cię przeprosić za ten wybuch, Toniu... Jestem rozstrojony, widzisz, chory... wszystko we mnie porwane, splątane, bezładne... Uczucia moje przelatują, jak drapieżne ptaki, przez spaloną pustynię mej głowy i w braku żeru rzucają się na siebie wzajem, jak wściekłe. (*Pauza*). Nie waż mych słów wtedy, Toniu. To mówi przeze mnie rozpacz osamotnienia i niemocy.. (*Pauza*). Smutny jest obraz życia mego, Toniu. Weź go i zachowaj na pamiątkę (*z bolesnym uśmiechem*) — jedyny dar, jaki ci mogę ofiarować. (*Pauza*). Człowiek niektóry jest, jak drzewo wyniosłe: korzeniami w ziemi tkwi, trzyma jej się krzepko, konary, jak ręce, przestwór obejmują. wierzchołkiem z dumą w gwiazdy mierzy. Ale różny bywa los drzew. Drzewo mego żywota—to land francuskich sosna, z której przemyślny chłop gaskoński żywicę wytapia, rżnąc ostrym nożem korę do rdzenia, w ostry trójkąt, by lepiej ściekała; ranę za raną zadaje, aż całe drzewo bliznami zorze, ale rdzenia nie tknie... sosna zysk da je—ma żyć jaknajdłużej. (*Pauza*). Tak mnie życie wyeksploatowało, Toniu, tak, widzisz, dałem latami wytapiać ze siebie żywicę żywota. I kiedyś ty podeszła, o jedną kroplę, ty, jedyna, której dziśbym nie cennego wytworu rdzenia, ale i samego rdzenia nie żałował—czarne, zasklepione blizny zastałaś: wyczerpane drzewo nawet pod słońcem twego uśmiechu dobyć już nie może ze siebie jednej bodaj złotej kropli balsamu, jednej przezroczej łzy... Zapóźno. (*Posępnie zwiesza głowę*).

TONIA (*serdecznie, z żalem*). To wszystko przeze mnie. Ja tę gorycz w sercu pana nierozważną prośbą swoją wznieciłam. Niech mi pan tego nie pamięta... (*Przymilając się*). No, proszę powiedzieć, czy mi już pan wybaczył i czy nie wykreśli niedobrej przyjaciółki ze swego serca?... Niedobrej przez chwilę, lecz zawsze i nadal przyjaciółki. No, panie Stefanie?... Nie gniewać się.

KALEŃSKI (*całuje ją po rękach, wzruszony*). Któżby się na ciebie mógł gniewać, dziecino?... Na ciebie?... Przecie wszystkie jasne chwile, odkąd mnie niemoc powaliła, tobie tylko zawdzięczam. Ty mi jedna światło życia wnosisz tu ze sobą, w tę pustkę... Agni moja, ilekroć się zjawisz, rozniecasz we mnie ogień oczyszczający... Jakżebym cię nie miał błogosławić?... (*Z mocą wewnętrznej przysięgi*). Toniu! Jeśli chcę jeszcze czas jakiś się męczyć — to po to tylko, by módz jeszcze ciebie oglądać, (*z ponurą rezygnacyą*). bo tam, gdzieś, ciebie nie będzie... (*głuchym szeptem*) bo nic pić nie będzie... (*Długa pauza*).

KALEŃSKI (*w ciężkiej zadumie*). Odejść tak w nicość?... bez wspomnienia... bez niczyjego żalu... zniknąć bez śladu... jak robak lichy?... (*W nagłem olśnieniu, gorąco*). Toniu! może nie jestem takim nędzarzem, bym tobie żadnej przysługi oddać już nie mógł!... Pytaj... wybacz tamto... pytaj! Chciej, żądaj, mów... (*błagalnie*), daj mi możność oddania ci przysługi... bo wolny teraz jestem od tych małych, nizkich uczuć, które przed chwilą oglądać musiałaś... serce moje odrzuciło te nędzne szczudła—proste jest teraz i czyste... weź je... może zda ci się na co, Toniu!... (*Chwyta ją za ręce*).

TONIA (*zdumiona, uśmiecha się dobrotliwie*). Co pan znowu wbił sobie w głowę?... No, no, uspokoić się. (*Po chwili cicho, z determinacyą*). A z tamtą troską to już ja sama poradzić sobie muszę.

KALEŃSKI (*namiętnie*). Błagam cię! Mów! Nie odsuwaj mnie, jak liść zeschły, z twej drogi! Może ja będę mógł coś zaradzić! Jeśli masz choć trochę współczucia dla mnie—mów! (*Pauza*). O tej twojej trosce, otwarcie, jak do przyjaciela...

TONIA (*po chwili*). A więc dobrze. (*Nagle podniecona*). Andrzej ukrywa przedemną coś, co go trapi i gryzie... moje trwożne pytania ogólnikami zbywa... i ja nie wiem, jak mu pomódz, nie wiem... (*Zasłania twarz dłonią*). Boli mnie to i (*ciszej*) rani, choć mu tego nie okazuję, w nadziei, że to się przecie wyjaśni... czekam, aż sam się zwierzy. Przyrzekł mi już coprawda, ale... jeśli go to ma zbyt wiele kosztować, wolałabym inną drogę... (*Zamyśla się. Po chwili, zasnuta w sobie, mówi wolno*). Dziwna rzecz: nic mi prawie o ojcu moim mówić nie chce, choć go znał, a sam znów, gdy zaczniemy rozmawiać poufnie, mówi z ponurą zmarszczką na czole, że każdy potrzebuje przebaczenia, i tak dziwnie, jakbym to ja miała mu coś przebaczyć... (*Pauza*). Czyżby za ojca?... (*Do Kaleńskiego*). Może między ojcem moim a Andrzejem był jaki zatarg poważny — nie wie pan?

KALEŃSKI (*wsłuchany uważnie*). Nie wiem. Nic takiego nie obiło się o moje uszy. O ile mogłem sam wymiarkować, Andrzej mało znał ojca pani, więc może niewiele szczegółów z jego życia mógłby pani opowiedzieć. (*Po chwili*). Lecz pani mówi, że (*akcentując*) nie chce o nim mówić?... i o przebaczeniu wspomina... (*Zamyśla się*). Dziwne. (*Po chwili, badając ostrożnie Tonię*). W każdym razie... musiał chyba coś mówić córce o ojcu...

TONIA. Wiem od niego to tylko, com wiedziała od dziecka: że ojciec mój umarł nagle na serce.

KALEŃSKI (*zaskoczony, czyni mimowoli gwałtowny giest zdumienia*).

TONIA (*przypada do niego. Błędnym, gorącym szeptem*). Co to znaczy?... Co?... Pan coś wie!... (*Głośniej*). Niech pan mówi! Wy coś wiecie! Wy coś przede mną ukrywacie! (*Coraz namiętniej*). Ja muszę wiedzieć! Wszystko wiedzieć! Całą prawdę!... (*Krzyczy*). Czemu pan milczy?! Musi pan powiedzieć!

KALEŃSKI (*przerażony*). Ależ, niech się pani uspokoi... ja nie wiem... doprawdy... czy Andrzej...

TONIA (*przerywa mu i mówi szybko, nieprzytomnie*). Panie Stefanie, zaklinam cię, mów, mów wszystko, co wiesz!... Żądam tego od ciebie... tej jednej jedynej rzeczy żądam od ciebie!... Nie oszczędzaj mnie!... Chciałeś mi przecie oddać przysługę... żadnej innej nie chcę, nie żądam, nie przyjmę, nie potrzebuję!... tylko powiedz mi, co wiesz o śmierci mego ojca... choćby ta prawda była najstraszliwsza!!... (*Spokojnie*). Mów śmiało: ja wszystko mężnie zniosę.

KAŁEŃSKI (*rozkłada ręce. Odzyskuje spokój*). Twój ojciec, Toniu, zginął... śmiercią gwałtowną...

TONIA (*wpija się weń wzrokiem*). Jak?!

KALEŃSKI. Zabity został przez swego rywala.

TONIA (*cofa się, lecz wnet chwyta Kaleńskiego za ręce*). Dalej!...

KALEŃSKI (*spiesznie*)... też malarza...

TONIA (*wpija mu się ręką w ramię, a oczami w oczy*).

KALEŃSKI (*syknąwszy, chce daremnie usunąć jej rękę*). Toniu! Opamiętaj się!

TONIA (*potrząsa dziko głową i trzyma go wciąż*). Dalej!!!

KALEŃSKI (*dobitnie i spokojnie*). Piotra Borskiego.

TONIA (*puszcza go i powtarza machinalnie*). Piotra... Borskiego...

(*Wydaje głębokie westchnienie i pada bezwładnie na krzesło. Po chwili zrywa się*). Pan znał tego człowieka?!

KALEŃSKI. Nie widziałem go nigdy na oczy.

(D. c. n.).

MUSZLA.

Podobny jestem owej martwej muszli,
Z której mieszkańcy, perłotwórcy, uszli,
A ona, brzegi rozwarłszy, jak usta,
Leży tragicznie rozdarta i pusta.

Nurkowie morscy, łakomi na połów
Wydarli z wnętrza świętą łzę aniołów
Kosztowną perłę — i wraz ze zdobyczą
Na brzeg wyszedłszy — zysk połowu liczą.

Muszli nie perły żal, że ją skradziono,
Że zdobić będzie czyjeś zimne łono,
Że patrząc na nią nikt się nie zapyta —
Z czyich to cierpień ów klejnot wykwita?

Ale żal muszli tajemnicy wnętrza,
Żal jej, że męka twórcza i najświętsza
Nigdy istoty jej już nie ogarnie,
Że nowej perły — nie zrodzą męczarnie.

KROPLA.

Gutta cavat lapidem non vi,
sed saepe cadente...

Nie będziesz srebrnej podobny fontannie,
Co pióropuszem swym ogrody zdobi —
Ale tej kropli, która nieustannie
Kapiąc na głaz — w kamieniu ślad swój
[żłobi.

Stanisław Czosnowski.

MARYA IWANOWSKA (THERESITA).

TYFUS PANNY JAŚKI.

4)

Kiedy wchodziłam do Jaśki, już byłam najzupełniej zdecydowana.

Siedziała na łóżku, sztywno prosto: także już wszystko wiedziała.

— Tyfus czy szkarlatyna? — rzuciła pierwsza, nim zdołałam jakie słowo wykrztusić.

— Ani jedno — ani drugie — poczekaj trochę, — ale czułam, że mi oczy wprost z orbit wychodzą.

— Niech mi ciocia wszystko powie, — ja muszę wszystko, wszystko wiedzieć.

— Oczywiście — przecież nie jesteś dzieckiem, dodałam z naciskiem,—mam ciebie a raczej mamy siebie zawieść do szpitala na obserwacyę.

— Do jakiego szpitala?

— Do św. Stanisława na Woli...

Cisza...

Po cóż było ukrywać—wiedziała przecież wszystko.

Teraz najcięższa chwila.

Musiałam iść do apteki i zostawić ją tak samą z tym lękiem.

W oczach jej czytałam straszną, niemą prośbę: Ciociu, ciociu, — niech mię ciocia nie opuszcza...

Czepiały mi się wprost te oczy...

A jednak musiałam iść, musiałam ją i siebie ratować—dowiedzieć się, naradzić obmyśleć, jak się w jutrzejszym dniu zachować.

— Jaśka — Jaśka...

Stałam bezradna — z męką w duszy. W tej chwili cała groza choroby przestała istnieć, tylko ta okropna konieczność, że iść muszę. Chciałam zadzwonić na służącą—ale Jaśka sama mnie wstrzymała...

Była północ—a zresztą nie mówiąc nic do siebie zrozumiałyśmy, że jesteśmy już po za nawiasem, już naznaczone jakiemś strasznem piętnem, jakby zadżumione, którym prawie nie wolno innych narażać.

I wtedy ujrzałam w oczach Jaśki taką odwagę i śliczną dzielność, która płynie z dobroci i delikatności serca, że już nie mogłam opanować wzruszenia a zarazem uczułam szacunek dla tego dziecka, które w tak śmiertelnej chwili umiało przezwyciężyć się i zapanować nad sobą.

Jakaż czarna—rozległa pustka w mózgu. Zrobię wszystko, co się da — ale cóż to pomoże. Czyż jest siła, co zmienić zdoła bieg przeznaczenia?

Pędzimy na oślep — brodzimy w ciemności—a jedna jest tylko pewność: Śmierć. I zawsze ta sama okrutna historya. Czai się i czyha jak kot na słowika w tym świecie, gdzie zaiste „les meilleures choses ont le pire Destin“—a niemoc ludzka tylko załamuje ręce, i aby nie widzieć prawdy, odwraca głowę i oczy zamyka.

Wstąpiłam do przyjaciółki mej, dr. Rozłuckiej, ale jej nie zastałam, miała dyżur nocny w szpitalu Dzieciątka Jezus, zostawiłam jej tylko kartkę z opisem naszego położenia, z prośbą, by rano przyszła nas odwiedzić, natomiast kazałam się zawieźć do siebie i przygotować wszystko na nasze przyjęcie, przyszło mi bowiem do głowy, że czas obserwacyi można przecież zawsze przebyć we własnem mieszkaniu— a potem—potem dalej będziemy radzić.

Ogarnęła mnie tępa rezygnacya.

Deszcz mżył a na ulicach Warszawy panował gruby, ciężki mrok, który stłaczał się kamieniem na duszę.

Nie upłynęło godziny, byłam z powrotem u Jaśki.

Siedziała na łóżku,—darła i paliła swoje panieńskie listy i co dopiero zaczęty w Warszawie pamiętnik.

— Bój się Boga, Jaśka, czemu się tak spieszysz, gdybym teraz nie przyszła, to byś sobie może nawet włosy obcięła.

— Eh co tam włosy... westchnęła głęboko, mniejsza już o włosy — wolę być ze wszystkiem w porządku—i do spowiedzi też jutro pójdzinmy—ciociu?...

— Ależ z całą przyjemnością, przypuszczam, że nam ksiądz nie ucziecze jak ten doktór. Zapewniam cię, że jeśli ci tak pilno do Królestwa Niebieskiego — to już cię wyekspedyuję ze wszystkiemi gwarancyami—ale widzisz, nie wiadomo kto kogo—bo młodym osobom to tyfus podobno tylko na urodę pomaga, ale w moim wieku... Ogarniał mnie jakiś sztuczny humor— jakaś niepojęta wesołość nerwowa — lecz w tem śmiech zatrzymał mi się na ustach.

Jaśka porwała się, schwyciła mnie za ręce w oczach jej był dziecinny, bezmierny żal.

— Ciociu, ciociu—ja może już na prawdę—nie dokończyła słowa—a ja się nigdy z nikim nie wycałowałam—a teraz już nigdy, nigdy...

Urwała nagle zawstydzona tym wybuchem i ukryła twarz w poduszki — a była w tem taka skarga, taki żal za życiem i za miłością, której może już nigdy nie zazna— że w obec tej najgłębszej niedoli dziewczęcego serca uczułam się bezsilna i nie śmiałam jej ani pocieszać—ani uspakajać...

Śmierć każda wywiera otchłań mroku i niepokoju — ale śmierć dziecka — ledwo rozkwitłego, które właściwie nie skosztowało życia, wydaje się absurdem, bezmyślnem okrucieństwem, którego rozum ludzki żadną miarą pojąć, a serce znieść nie może.

Jakże wolno płynęły godziny tej okropnej nocy...

Nie mówiłyśmy już nic do siebie.

Co dwie godziny podawałam Jaśce lekarstwo i mierzyłam gorączkę.

Robiłam to najzupełniej machinalnie, bez najmniejszego przekonania, by w ogóle to mogło mieć jakie znaczenie.

O 4-tej gorączka opadła... około piątej Jaśka zasnęła...

Rzucała się przez sen i wołała: mamusiu—mamusiu i to wołanie dawno już nieżyjącej matki, wydało mi się znowu jakimś tajemniczym, złowrogim znakiem...

Obudziła się dopiero koło 8-mej....

Przetarła oczy, wyprostowała się na łóżku i oświadczyła: Nic — ale to nic głowa mnie dziś nie boli... i ciociu—chce mi się jeść...

Bardzo mi się coś zdaje, że ten doktór, to nas nabrał....

— Cicho, cicho—nic nie mów, zawołałam przesądnym zdjęta strachem, ale i we mnie ze światłem dziennem wstąpiła otucha.

Po chwili jednak dr. Rozłucka rozproszyła całkiem nasze obawy — zresztą dość było spojrzeć na Jaśkę, trzepotała się jak złota rybka w łóżku i trudno było ją w ogóle utrzymać.

Właściwie nietylko ją—ale i mnie ogarnął wprost szał wesołości i dziecinnego rozdokazywania...

Kazałyśmy przynieść kwiatów, ciastek i nieledwie tańczyłyśmy po pokoju.

Jaśka nie zwracając uwagi na godzinę w pensyonacie, wyciągała swoją ulubioną melodyę:

Czerwone jabłuszko przekrojone na krzyż
Czemu ty dziewuszko, krzywo na mnie
[patrzysz?

a wreszcie w dowód swej największej łaski pozwoliła mi rozplątać swoje najdroższe, ocalone włosy.

Mimo bowiem serdecznych dla mnie uczuć, nie miało kochane dziecko zaufania do mojej zręczności w tym szczególnej kierunku.

Jakie bezcenne wydawały mi się teraz te krucze, połyskliwe, jedwabiste sploty, pachnące ożywczym, polnym zapachem, takie jej własne, takie jedyne, takie niczem nie zastąpione w swej przedziwnej bujności i krasie.

A kiedy skończyłam, nachyliłam się nad dziewczynką i rzekłam poważnie i surowo:

A teraz słuchaj, uważaj i zapamiętaj sobie, moje dziecko... Nie tylko rozgrzeszam, nie tylko pozwalam, ale proszę, przy pierwszej okazyi—wycałuj się—ale tak od serca, nic sobie nie żałuj—a potem—potem już niczego bać się nie będziesz—nawet tyfusu...

— Ciociu—jak można—jak można gorszyć tak niewinne siostrzenice...

Śmiałyśmy się przez łzy, ściskając się, całując i był to jeden z najszczęśliwszych dni w naszem życiu.

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Wracając wieczorem do skromnego swego mieszkania Nina czuła jakby żal i litość nad przyjaciółką, a zarazem gniew ogarniał ją na myśl, że był człowiek, który cień rzucił między ich tak wielką przyjaźń. Była sama na świecie i doznała tyle dobrego ze strony pani Izy, że wolałaby raczej w tej chwili umrzeć, niż być powodem jej cierpienia. A musiała patrzeć jak ta droga jej kobieta dręczona bólem opuszczenia i jadem podejrzeń nie ma już dla niej dawnego głębokiego przywiązania.

Nina poczuła jak kilka gorących łez spłynęło na jej policzki

Pocóż była młoda i ładna? Czyż uroda nie jest czasami większym ciężarem niż korzyścią?

Wszakże gdyby nie to, nie byłaby nigdy tyle cierpiała, dawniej przez Bohdana a teraz.

A teraz cóż jej pozostaje? To jasne, nie wróci już tam do nich, chyba później kiedyś, gdy czas zagoi nie jedną ranę i rzuci mgłę zapomnień na minione chwile.

* * *

Nazajutrz rankiem przez przymkniętą bramę cmentarza przesuwała się Nina, smutna z śladami łez na twarzy i wieńcem świeżych kwiatów w ręku.

Była to rocznica śmierci jej matki i młoda dziewczyna wysłuchawszy w kościele nabożeństwo, spieszyła odwiedzić grób, w którym spoczywały drogie jej zwłoki.

Liść zwiędnięty szeleścił u jej stóp, i gnany wiatrem unosił się nad mogiłami i krzyżami.

Gdy wreszcie dotarła do skromnej mogiły, przedstawił jej się widok nieoczekiwany. Ukochany grób tonął wprost w powodzi kwiatów, które zręcznie ustawione, tworzyły rodzaj klombu, z którego wyłaniał się kamienny skromny krzyż. Dziewczyna wzruszona obejrzała się w koło, ale nie było nikogo.

Łzy błysnęły w oczach Niny. Pamiętali o dniu dzisiejszym, a ona myślała, że zajęci sobą zapomnięli, o biednej zmarłej.

Osunęła się cicho na zimny kamień, i oparłszy głowę na rękach zatonęła w myślach.

— Czyż nie tu spoczywało wszystko, co ukochała? gdzież serca, co dla niej tylko biły, gdzie dom rodzinny? Cała gorycz opuszczenia zalała jej myśli, a przez głowę przesunęło się pytanie, czyż nie lepiej było by gdyby i ona pozostała tu z nimi zamiast wracać między obcych ludzi?...

Dawniej pragnęła być tylko sławną, oklaskiwaną, dziś — kochaną tylko. Pragnęła dawniej olśnić ludzi talentem, teraz usunęłaby się im chętnie z przed oczu, byle tylko zaznać prawdziwego szczęścia. I pomyśleć, że tyle razy wyciągały się do niej ręce i serca, a ona pozostawała obojętna i niewzruszona. Przedtem myślała, że tak już będzie zawsze, że potem co przeszła, nigdy już nie pokocha, nigdy, a jednak? Teraz czuje i nie umie tego sobie wytłomaczyć, że jakaś ogromna siła owładnęła nią, i że przepaść jakaś się przed nią otwarła.

Powtarzała nie zobaczę go już nigdy, nigdy, skończyło się wszystko na zawsze,— a łzy jedna po drugiej spływały po jej twarzy na świeże pęki kwiatów...

Jak długo tak klęczała, oparta o kamienny krzyż, nie wiedziała, tylko nagle poczuła, że ktoś podnosi ją, prowadzi do powozu i starannie otula. Słyszy ciepłe dobre słowa, jak przez sen, i powoli daje się uspakajać jak małe spłakane dziecko, ocierając łzy drżące na rzęsach.

— Czemuż mam się usuwać, czemuż nie być i wdzięczną, kiedy to już i tak ostatni raz, — myśli w duszy Nina nie wyrywając ręki z dłoni mężczyzny. Słyszy, że ostatni dzień są razem i postanawia sobie, że po powrocie już jej tu nikt nie zastanie. Za miesiąc będzie wolną i świat przed nią otwarty.

— Loin des yeux, loin du coeur, — jakie to prawdziwe zdanie, zginie im z przed oczu i nie wróci póki stare rany się nie zagoją. Tak trzeba...

W tej chwili koło powozu przemknął zgrabny ekwipaż, zaprzężony w parę rasowych koni. Były one nerwowe i niespokojne, a młody człowiek, który sam powoził musiał mieć żelazne siły żeby je utrzymać.

— Widzi pani otóż i znajomy—zaśmiał się Zygmunt, bo on to zabrał Ninę z cmentarza, wiedząc, że o tej porze i w tym dniu zastanie ją tam na pewno.

— Proszę, nie poznaje go pani? alež serdecznego wielbiciela trzeba lepiej zapamiętać. Toż to Jerzy, szkaradny chłopiec, a tak mi się zaprzysięgał pół roku temu, że zmieni życie. I zaczął już naprawdę poprawę, gdy naraz... Ach dobrze, że mu pani nie wierzyła, trudno się z grzechów wyleczyć... A zwłaszcza, że piękne kobiety nie puszczają chętnie ofiar ze swych łapek. Widziała pani te rudą piękność, to Liema V..., najlekomyślniejsza i najponętniejsza z tutejszych gwiazd. Niby to z nią zerwał, stara historya, zrywa się, żeby znów powrócić, nie on jeden taki. Gorzej, że zgrywa się, biedak gotów skończyć podobnie jak jego starszy brat... słyszała pani pewnie... Ale cóż to, pani zbladła tak, czyżby ten chłopie zajmował panią jeszcze? Proszę mi nie zaprzeczać... ta nagła zmiana, ot jeszcze teraz dreszcz panią wstrząsa.

Nina milczała wzburzona. Nie mogła przecież wyznać Zygmuntowi tego, o czem dawniej już powiedziała przyjaciółce. Jakże mu oznajmić, że znała i kochała właśnie brata Jerzego.

Ocknęła się dopiero, gdy powóz zatrzymał się przed skromną szarą kamienicą, gdzie mieszkała. Jak dziecko posłuszne pozwoliła się prowadzić Zygmuntowi, czując się zziębniętą, przybitą, i zupełnie osamotnioną. Dopiero, gdy ogień wesołym płomieniem buchnął na kominku, podniosła oczy, i w pierwszej chwili zmieszała się tem, sam na sam z Olszanowskim.

Nerwowo, szybko poczęła tłomaczyć się ze swego przygnębienia, zapewniając Zygmunta, że już teraz jest silna i będzie umiała nadal panować nad sobą.

Jednakże nie mogła powstrzymać drżenia, jakie nią wstrząsało, a w oczach jej stanął Jerzy, w chwili, gdy błagał, by chciała go zrozumieć i nie odpychała od siebie, mogąc zrobić z niego człowieka pożytecznego, podczas, gdy dotąd był tylko pasożytem.

Jakiś wyrzut sumienia odezwał się na dnie jej duszy. Czyżby więc ona sama pchęła go w przepaść. Ironio losu! Zawsze i wszędzie musi komuś stanąć na drodze szczęścia, doprawdy, ilu osobom byłoby lepiej gdyby jej nigdy nie poznali!

Przypomniały jej się jego słowa—jeżeli nie masz dla mnie serca, pani, litości twej nie chcę, ale czy nie pokochałabyś człowieka, któryby dowiódł czynem, że zasłużył na trochę uczucia. A potem pamiętała, jak żegnał ją smutny z chmurą na czole, rzuciwszy jej na pożegnanie słowa — pocóż tak żyć, czyż nie lepiej odrazu iść na dno?

Ona brała to za chwilowy zapał, który gwar wielkiego miasta wkrótce ostudzi, a teraz po słowach Zygmunta odniosła wrażenie, że Zagórski był teraz rzeczywiście na samem dnie nędzy moralnej. I zrobiło jej się żal jego bujnej młodości, a przedewszystkiem żal zmarnowanej doli człowieka.

— Rzucił wszystko i poszedł utonąć w zawrotnym wirze zabaw wielkiego świata—myślała Nina, patrząc w okno, o które siekł gęsty listopadowy deszcz. Wiatr na dworze szalał, kołatał do drzwi i okien, zawodząc jakąś tęskną rozpaczliwą pieśń, na kominku żarzyły się czerwone polana, pryskając tysiącem iskier. Jasny blask ognia rzucał promienie krwawe na skromne meble saloniku Niny, nadając im jakieś fantastyczne odcienia. Był on mimo swej prostoty bardzo gustownie urządzony, wszędzie znać było ład i gust mieszkanki. Mimo zimy świeże kwiaty zdobiły pokoje, a w narożniku stało pianino pokryte nutami.

— Dobrze przynajmniej, że nie zna troski o byt—myślał Olszanowski patrząc z przyjemnością na młodą dziewczynę krzątającą się koło przyrządzenia herbaty.

— Chłodno dzisiaj,—szepnęła stawiając przed gościem filiżankę,—a moja gospodyni o wszystkiem już naprzód pomyślała.

— Więc nie wyrzuci mnie pani, wolno mi jeszcze chwilę pozostać?—pytał szczęśliwy.

— Ależ wolno, a nawet w nagrodę za przywiezienie mnie do domu, zagram panu jedną z pana ulubionych pieśni Szumana...

(D. c. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Kobiety w uniwersytetach niemieckich w czasie wojny.

O wzroście liczby studentek w uniwersytetach niemieckich świadczy statystyka, opublikowana niedawno przez „Deutsche Juristen-Zeitung“.

W semestrze zimowym 1913/14 było zaimatrykulowanych 2303 kobiet, zaś w semestrze zimowym 1917/18 liczba ta wzrosła do 3990, czyli o 73%. Pierwsze miejsce zajmuje Berlin, gdzie studyuje 1322 studentek. Potem następują: Bonn, który liczy 532 studentki, Marburg — 343 i Wrocław—366. Najwięcej kobiet poświęca się studyom filozoficznym i historycznym (1912), medycynę studyuje 640 kobiet, matematykę i nauki przyrodnicze—543, nauki społeczne i ekonomiczne—205, prawo—74, dentystykę—45, farmaceutykę—34, teologję—15 i rolnictwo—13. Danych statystycznych o udziale kobiet w studyach we wszystkich uniwersytetach niemieckich na rok bieżący jeszcze nie posiadamy. Rozporządzamy natomiast statystyką z semestru letniego zeszłego roku. Według tych danych, które czerpiemy z miesięcznika pedagogicznego „Die Bahnen“, ukazującego się w Lipsku, w 22 uniwersytetach państwa niemieckiego studyowało w semestrze letnim 1917 r. 5460 studentek. (Natomiast w pierwszym roku wojny studyowało 3900 kobiet, a w r. 1912—2400). Procentowo udział kobiet w studyach wyższych wzrósł z 4,4% na 10,5%. Jeżeli w tymże czasie weźmie się pod uwagę ogólną liczbę studyujących, to okaże się, iż co trzeci „student“ jest kobietą! Największą liczbę kobiet pociągają studya historyczne i filozoficzne (2654, w czasie wybuchu wojny—2125), potem z kolei następują: matematyka i nauki przyrodnicze (1011, przed wojną—761), medycyna (1394, p. w.—970), dentystyka (58, p. w.—51), nauki kameralne i rolnictwo (213, p. w.—132), prawo (93, p. w.—57), teologja (14, p. w. 16) i farmaceutyka (22, p. w. 14).

Ze statystyki tej wynika, iż najwięcej kobiet przybyło na wydziałach: medycznym i filozoficznym (szczególnie matematyka i nauki przyrodnicze). Najliczniej uczęszczane są przez kobiety uniwersytety pruskie i bawarskie. W dwunastu pruskich wyższych zakładach naukowych zapisanych jest 3508 kobiet, w trzech uniwersytetach bawarskich—789, w dwóch uniwersytetach badeńskich— 502 i pozostałych sześciu—660. Procentowy udział kobiet wzrósł od r. 1914 w uniwersytetach pruskich z 60,6% na 64,1%, w bawarskich—z 12% na 14,1%, w badeńskich zmniejszył się z 14,1% na 9,2%, w pozostałych wzrósł z 12% na 14,1%. Liczba kobiet studyujących w Berlinie wynosiła 1133, w Monachium—694, w Bonn—522, w Heidelbergu—358, w Marburgu 352, w Getyndze—286, w Monastyrze—272, w Lipsku—268, w Wrocławiu—247, w Frankfurcie—214, w Kilonii—176, w Jenie—163, Królewcu—157, w Freiburgu—144, w Hali—139, w Tybindze—93, w Greifswaldzie—77, Strassburgu—57, w Würzburgu—56, w Rostocku—43, w Erlandze—39 i w Giessen—38. *(p).*

Wybory w Holandyi odbędą się z udziałem kobiet.

„Hollande Nieuws Bureau“ donosi z Londynu: Dobrze poinformowane koła parlamentarne zapowiadają rozwiązanie parlamentu na koniec października. Wybory ogólne wyznaczone mają być na 13 listopada. Listy wyborcze zawierać będą 5 milionów wyborców, w tej liczbie jedna trzecia do dwóch piątych kobiet.

Czy kobiety w Anglii mają prawa wyborcze?

Partje robotnicze domagają się dla kobiet prawa wyborczego biernego.

Wielka reforma wyborcza angielska z ostatnich miesięcy nie rozstrzygnęła kwestyi prawa wyborczego kobiecego. Gabinet angielski całą tę sprawę przedłożył głównemu prokuratorowi państwa do rozstrzygnięcia, ponieważ taktyka ustawy nie jest jasna.

Doradcy prawni rządu podobno zdecydowali się na wydanie opinii, nieprzychylnej dla prawa wyborczego kobiecego.

Pomimo to w rozmaitych okręgach wyborczych zgłoszono kandydatury kobiece, głównie robotnicze.

Stronnictwa robotnicze wniosły w nowym parlamencie projekt ustawy, zapewniającej kobietom bierne prawo wyborcze.

Kobiety w służbie lotniczej.

Jak donoszą dzienniki londyńskie, na walnem zgromadzeniu kobiet w Sheffield wygłosił mowę minister pracy Roberts, w której oświadczył, iż rząd angielski zamierza do służby lotniczej powoływać kobiety.

Oświadczenie to zaopatrzył minister uwagą, iż według jego zapatrywania, mogą kobiety oddać wielkie usługi armii angielskiej w wojskowej służbie lotniczej.

Licznie zebrane kobiety miały z entuzjazmem powitać zapowiedź ministra — tak przynajmniej utrzymują dzienniki angielskie.

Kobiety w Japonii.

Kwestyą kobiecą i kobietami w Japonii zajmuje się dr. Nitobe w czasopiśmie „Mainichi“, który przypomina, że jeszcze do niedawna panowały o kobietach takie same poglądy, jak u Ainosów na Sachalinie, którzy przekonani byli, że kobieta wogóle nie posiada duszy. Dopiero, gdy pewien misyonarz zapytany w tym względzie oświadczył, że i kobiety dostaną się do nieba, jako posiadające dusze, Ainoski masowo poczęły przyjmować chrześcijaństwo. Japończyk i dziś jeszcze pragnie mieć z kobiety tylko dobrą matkę i gospodynię, należy w jednak uniezależnić od mężczyzn. W jednem z pism ilustrowanych dr. Ukita powołuje się na Platona, stawiając żądanie podniesienia kobiety do wyżyn mężczyzny, tak, aby zdolną była zajmować się rolnictwem, oraz iść na równi z mężczyzną. Inny uczony japoński idzie tak daleko, że twierdzi, iż Japonja dotrzyma Europie kroku w postępie kultury, jeżeli przeprowadzi reformę wychowania kobiety.

Sprostowanie. W N-rze poprzednim w artykule wstępnym „O prawa wyborcze kobiet“ wkradła się pomyłka. W wierszu 19-ym od końca, zamiast gospodarczem i parlamentarnem, powinno być i *politycznem*.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

O MODZIE.

Czytelniczkom naszym, pozbawionym od dawna paryskich upragnionych wieści ze stolicy mody, możemy ofiarować garść wskazówek co do tegorocznych strojów; otrzymaliśmy je wprawdzie nie bezpośrednio z Paryża, lecz drogą na Szwajcaryę, przez pismo „Tribune de Geneve", że jednak Genewę uważają powszechnie za „mały Paryż", przeto sądzimy, iż jako wierne echo mody paryskiej, wieści te będą u nas mile przyjęte.

Przedewszystkiem więc wąskie „spętane" spódnice oraz tuniki święcą tryumf nanowo na całej linii; o tem wiedzą już zresztą i nasze krawcowe. Będziemy musiały przyzwyczajać się znowu do stawiania drobnych kroków, co nie jednej do smaku nie przypadnie, zwłaszcza po wygodnych szerokich spódniczkach, które nosiłyśmy od paru lat.

Ale moda nie zna kompromisów. Kobiety, na razie oburzone na ten jej wybryk naturalnie poddały się szybko, ze zmiennością iście niewieścią, zgodziły się na tyranję eleganckich „couturier's" paryskich i ustrojone w nowe kostyumy, z kwiatami w butonierce, spacerują, udając swobodę ruchów.

Ostatnim wyrazem szyku są laski damskie. Mają one nadawać eleganckim paniom jakiś ton pewności i niewymuszoności, który tak odpowiada naszym dzisiejszym upodobaniom.

Genewska „kronika mody" pomija dyskretnem milczeniem kwestyę, czy odpowiada temu również skrępowany i utrudniony chód, na jaki nas skazują.

Oczywiście trzeba umieć nosić laskę, gdyż w niezręcznej dłoni będzie ona wyglądała śmiesznie.

Laski nie są już obecnie ozdabiane wstążkami, jak za dawnych czasów, za to wstążki panują w innych szczegółach toalety: na sukniach i kapeluszach. Jako szarfy, które przytrzymują fałdy tunik, spotykanych na wszystkich niemal sukniach wiosennych, używane są wstążki double face, dwubarwne, lub też wstążki wzorzyste, w róże złote i rozmaite fantastyczne kwiaty. Na kapeluszach wstążki stanowią dziś ulubione przybranie: na wielkich canotiers i miękkich capelines wiążą się przeważnie z tyłu po prawej stronie. Małe odwinięte kapelusiki (marquis) ozdabia się jednem piórem nad lewem okiem. Angielskie canotiers z grubej słomki nosi się prawie bez przybrania i ostatnia fantazya mody nakazuje je przykrywać woalem, który wąska wstążeczka przytrzymuje dookoła szyi.

Co się tyczy obuwia, to najmodniejsze są do letnich toalet płytkie pantofelki, wyrabiane z lakieru, zamszu i płótna. Pończoszki dobierać się będzie do koloru pantofelków, nie zaś do koloru sukni.

Ale — dodaje pismo szwajcarskie — obuwie takie jest kosztownym zbytkiem w obecnych czasach, to też skoro tylko opuściliśmy mury miasta, natychmiast włożyliśmy saboty lud sandały o drewnianych podeszwach, tak praktyczne, choć nieco hałaśliwe. Elegantki w sabotach? Czemużby nie.—Trzeba to było przyjąć, jako konieczność wojenną.

Coby na to powiedziały nasze „paskarki", dla których buciki za 500 marek wydają się za tanie.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 3.



Artystyczne wzory sukien.

№ 1. **Suknia z dwóch materyałów, przybrana barwnemi galonami.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 2. **Suknia z surowego jedwabiu, przybrana haftem maszynowym lub wyszyciem z sutaszu.** (Szkic 2). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 3. **Suknia z fartuszkową tuniką, przybrana łatwym haftem.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 30.

№ 1. **Suknia z dwóch materyałów, przybrana barwnemi galonami.** (Szkic 1). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Śliczną, artystycznie pomyślaną suknię, zestawić można z dwóch materyałów, o ile się da w jednym tonie, ponieważ wtedy zużytkować można jako przybranie galony, taśmy czy wstążki w odrębnej, nawet jaskrawej barwie. Z cięższego materyału sporządzone są: spódnica, gładka bluzka i proste do łokcia sięgające rękawy. Materyał lżejszy użyty jest na tunikę z przodu krótką z tyłu długą, (bardzo dogodną w razie jeśli spódnica sporządzona jest z noszonego, miejscami przyniszczonego materyału) oraz na szelkowe upięcie, zasłaniające i przybierające bluzkę. Bufy przy rękawach, zakończone mankietami z materyału, nie są koniecznemi, rękaw może być zakończony jako półdługi. pasek z odpowiedniej wstążki.

№ 2. **Suknia z surowego jedwabiu przybrana haftem maszynowym lub wyszyciem z sutaszu.** (Szkic 2). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Oryginalną suknię w formie płaszcza lub bluzy strojnie przybiera haft maszynowy albo wyszycie z sutaszu w tonie sukni, na podłożeniu z ciemnej materyi. Przy sukni w tonie *écru* można użyć materyę każdego dowolnego koloru, zieloną, granatową, ciemno-ponsową, niebieską i t. p. Przód sukni złożony w kształcie ornatu, w płaską, szeroką kontrafałdę — boki i plecy przymarszczone. Do krótkich kimonowych ramion przy-

szyte koszulowe rękawy, ujęte w mankiet. Na bokach przecięte kieszenie okolone patkami, z jednej strony guziki, z drugiej imitacya dziurek z rulonika z materyału. Wyszycie okala wycięcie szyi, tworząc na ramionach, z przodu i na plecach rodzaj karczka, pokrywa mankiety, pasek i dół środkowej fałdy.
Potrzeba: 5 metr. materyału podw. szer.

№ 3. **Suknia z fartuszkową tuniką, przybrana łatwym haftem.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Łatwa do sporządzenia z dwóch, dowolnie dobranych materyałów, suknia na rycinie naszej wskazana wykonana jest z materyału lila i fjołkowego w odpowiednim cieniu. Proste bryty, przypięte luźno na przodach i na plecach, lekko spięte paskiem, tworzą rodzaj tuniki. Haftowane kwadraciki, jak szachownica, w dole i w górze na rogach, bawełną lub jedwabiem w kolorze sukni. Wycięcie szyi otacza gaza w kolorze sukni, zakończona ciętą mereszką. Rękawy krótkie mogą być dopełnione bufami z materyału tuniki. Pasek do przodu przypięty na guziczki.
Potrzeba: 6 metrów ciemnego materyału 60 centymetrów szerokości.

№ 4. **Bluzka z materyału gładkiego i z materyału w deseń, lub haftowanego.** Forma na zamówienie w admin Bluszczu.

Luźną, praktyczną bluzkę przybiera duży kołnierz przeciągnięty w kształcie wyłogów, sporządzony z materyału haftowanego w rozetki i odpowiednie mankiety przy koszulowych rękawach. Kołnierz i mankiety zakończa maleńka marszczona falbanka.

№ 5. **Suknia z marszczoną bluzką, przybrana haftem.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Niezbyt szeroką, w około przymarszczoną spódnicę, ujmuje w górze prosty karczek, zastę-



№ 5. **Suknia z marszczoną bluzką, przybrana haftem.**
Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.



№ 4. **Bluzka z materyału gładkiego i z materyału w deseń lub materyału haftowanego.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

pujący pasek, schodzący w rodzaju szerokich patek na boki. Okrągło wycięty, równy karczek, schodzący na ramiona, obejmuje górę bluzki, marszczonej w około. Rękawy koszulowe, rozszerzone ku dołowi, zakończa obcisły mankiet.



№ 6. **Bluzka z małem wycięciem.**
Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Haft ręczny lub maszynowy w tonie ciemniejszym od sukni zastąpić można wyszyciem parokrotnem w sutaszu.
Potrzeba: 4 metry materyału podw. szer.

№ 6. **Bluzka z małem wycięciem.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzkę, ułożoną w górze w grupy zakładek, ujmuje zamiast kołnierza okrągło wykrajana plisa, nieco od wycięcia odstająca. Bluzkę przybiera przy bocznem zapięciu marszczona falbana z koronki. Takaż koronkowa falbanka wysuwa się przy rękawach z pod odwiniętych mankietów (patrz szkic).

№ 7. **Bluzka z dużym szalowym kołnierzem.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Bluzka jasna jedwabna w dowolnym kolorze. Zmarszczona przy naramiennikach, rozwiewa się zręcznie i swobodnie. Zapięcia kryją dwa motywy z jedwabnego sznurka lub rulonika. Szalowy kołnierz i mankiety wykończa stebnówka lub mereszka. Wycięcie wypełnia biała falbanka z tiulu albo gazy (patrz szkic).

№ 8. **Bluzka przybrana sutaszem i guziczkami.** (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Bluzkę z dowolnie wybranego materyału bardzo ładnie przybiera naszycie z ciemniejszego sutaszu, zakończone przy przodach szeregami odpowiednio dobranych guzików. Skrzyżowane przody tworzą rodzaj kamizelki. Rękawy zakończają mankiety naszyte sutaszem. Czarny lakierowany pasek obciska bluzkę w stanie.

№ 9. **Bluzka z dwóch materyałów z baskiną.** (Szkic 9). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Nader zręczna forma, nadająca się do sporządzenia bluzki z dwóch znoszonych części ubrania. Dwa różne materyały w jednym kolorze użyte są w ten sposób, że z lżejszego sporządzone są namarszczone na ramionach boki i wązka, schowana kamizelka, z cięższego zaś kamizelkowe przody, dół baskiny, kołnierzyk stojący i rękawy. W razie jeśli materyału lżejszego jest więcej a cięższego mniej—kombinacyę tę zmienić można i rękawy sporządzić z tegoż materyału co namarszczone boki, zakończając je w takim razie mankietem z materyału cięższego. Guziczki i pętelki dopełniają przybrania.

№ 10. **Suknia z materyału w rzucik, przybrana wstążką lub taftą.** (Szkic 10). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Śliczna suknia z fularu, woalu, kreponu czy innego materyału w grochy lub rzucik, składa się



№ 7. **Bluzka z dużym, szalowym kołnierzem.** Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

z prostej, ułożonej w fałdy spódnicy i z marszczonej bluzki, dopełnionej skrzyżowaną chusteczką. Chusteczkę dopełnia wstążka, przyszyta mereszką. Rękawy zakończa mereszka i falbanka z wstążki lub tafty. Wstążka w dwóch szerokościach lub dwie plisy z tafty okalają spódnicę.
Potrzeba: 5 metrów materyału podwójnej szerokości, $1^{1}/_{2}$ metra tafty.

№ 11. **Sukienka z dwóch materyałów dla dziewczynki od 6—10 lat.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Materyał w kratkę i odpowiedni materyał gładki składają się na bardzo zręczną, śliczną sukienkę. Do długiej, luźnej bluzy w kratę doszyty jest dół gładki z wstawianemi kontrafałdami, które przeciągają się ponad stan i zakończone są w przecięciach bluzki. Pasek, oszycie wycięcia, ramionka z materyału gładkiego. Rękaw koszulowy, przemarszczony zakończa falbanka.

№ 12. **Kostyum z dużym kołnierzem.** (Szkic 12). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Kostyum z dowolnie wybranego wełnianego, cięższego materyału, składa się ze spódnicy,



Szk. 8. Szk. 12. Szk. 9. Szk. 10.

opatrzonej kieszeniami, wszytej w gorsecik i z bardzo zręcznego paltocika, wykończonego na jedwabnej podszewce. Z przodami razem skrajane kieszenie, wykończone stebnówką, zachodzą na lekko przymarszczone boki. Pasek chowa się pod szeroko złożone plecy i fałdę przodu. Duży, na ramiona odłożony kołnierz, może być zapięty pod szyją. Całość wykończają strzałki, wyhaftowane dobranym do koloru jedwabiem i guziki.

Potrzeba: 4½ metra materyału 120 cent. szerokości, 3½ metra podwójnego jedwabiu 60 cent. szerokości.



№ 8. **Bluzka przybrana sutaszem i guziczkami.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 9. **Bluzka z dwóch materyałów z baskiną.** (Szkic 9). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Życie i śmierć włosów.

Ludzie starsi i młodzież, mężczyźni i kobiety—każdy stara się o jaknajdłuższe zachowanie włosów, każdego niepokoi myśl, że pewnego dnia włosy jego poczną znikać lub bieleć.

Co to jest włos? Dlaczego włosy wypadają i czy istnieje środek na ich odzyskanie? Dlaczego włosy siwieją, i czy można zachować naturalną ich barwę? Co są warte obietnice wynalazców, i czy można wierzyć nagłym przemianom, jakie nam przedstawiają ilustrowane ogłoszenia: „przed używaniem“ i „po używaniu“ cudownych środków? Są to pytania, które interesują wszystkich bez wyjątku, a badania nad niemi, jak wogóle wszystkie sprawy, dotyczące najnowszych odkryć fizyologii i medycyny, sprawiają nam wiele ciekawych i przerażających niespodzianek.

Za zbliżeniem się zimy, gdy nastają pierwsze chłody, zaczynamy przygotowywać ciepłą odzież. Wełna owiec, pióra ptaków, jedwabista szerść zwierząt dzikich i domowych, wszystko służy nam do zabezpieczenia się przed zimnem. I inaczej być nie może, gdy przyroda nie uczyniła dla nas tego, co uczyniła dla wszystkich prawie zwierząt, i nie obdarzyła delikatnej skóry naszej okryciem naturalnem, aby ją osłonić od zmian atmosfery.

Czy zawsze tak było? Są uczeni, którzy utrzymują, słusznie czy niesłusznie, że człowiek pierwotny posiadał bogate uwłosienie, i że włosy, pokrywające obecnie głowę naszą, są tylko szczątkiem futra naszego przodka przedpotopowego. Zresztą—dodają oni — to nieprawda, że skóra człowieka jest zupełnie naga, jak mniemamy powszechnie. Dość spojrzeć przez szkło powiększające, aby stwierdzić, że skóra czoła i nosa, skóra palców, piersi, pomimo, że wydaje się nam gładką jak marmur, jest okryta mnóstwem puszystych włosów, tak delikatnych, że są niewidzialne dla oka.

Jeżeli komu przyszła ochota popatrzeć przez szkło powiększające na skórę własnej ręki, ten bezwątpienia stwierdził, że skóra ta posiada mnóstwo otworów, które ją czynią podobną do sita. W tych otworach głębokich skóra naszego ciała zawiera mnóstwo narządów, które lekarze nazywają gruczołami, a które są prawdziwemi fabrykami.

Jedne z tych gruczołów—a jest ich wiele milionów, wydzielają pot; są to *gruczoły potowe*. Inne, prawie równie liczne, produkują rodzaj tłuszczu; są to gruczoły łojowe. Przez otwory, o których mówimy, pot i tłuszcz wydzielają się na powierzchnię skóry, na której tworzą prawdziwy pokost ochronny. Dobrodziejstwa tej ochrony możemy ocenić najlepiej wtedy, gdy z jakiejkolwiek przyczyny fabryki te przestają być czynne. Jak rzeczywiście przykrem jest uczucie suchości i szorstkości skóry, jest to uczucie, jakiego doznajemy zawsze przy każdej chorobie gorączkowej.

Obok tych fabryk istnieje z powodzeniem przemysł nie mniej ciekawy, a to *wyrób włosów* w specyalnych pracowniach, zwanych torebkami włosołojowemi. Torebki te zajmują nas szczególniej, to też zabierzemy z niemi bliższą znajomość. W tym celu musimy użyć mikroskopu, który powiększa przedmioty, nie zmieniając ich kształtu. Wyobraźmy sobie olbrzyma, sto tysięcy razy większego i grubszego od zwykłego człowieka. Temu olbrzymowi wyrwijmy włos, będzie on jak drzewo. Poznamy to drzewo w przecięciu, aby się dowiedzieć, jak jest zrobione, jak wyrosło i jak się wykształciło.

Spojrzyjmy przez bardzo silny mikroskop na włos, pocięty na drobne kawałki, podobne z budowy do krążków drzewa.

W środku widzimy podwójny szereg komórek, prawdziwych cegiełek czworokątnych, które otacza groźny batalion innych komórek podłużnych, zwartych w ciasne szeregi, a wszystko razem zawiera się w futerale, utworzonym z błonki, czyli skórki. Ale to jeszcze nie dosyć. Przyjrzawszy się bliżej, zobaczymy, że te cegiełki są tynkowane masą czerniawą i przytem środkowe obficiej, aniżeli boczne. Masa ta czarna, którą rozróżniamy, jako pył nadzwyczaj drobny, jest to tłuszcz zabarwiony czyli barwnik, od którego ilości zależy kolor włosów c z a r n y c h, ciemnych lub blond.

Jeszcze inna rzecz nas uderza. Zdawałoby się, że korzeń włosa musi być pełny, zaokrąglony, jak cebula lub kartofel. Tymczasem przy pomocy mikroskopu stwierdzamy, że korzeń ten jest wydrążony, jak spodek lub filiżanka.

To naprowadza na domysł, że włos trzyma się swym korzeniem czegoś, co się znajduje w głębi skóry i pozostało w niej po wyrwaniu włosa. Trzeba to sprawdzić. Powinno to być rzeczą łatwą, gdyż mamy do czynienia z olbrzymem, u którego miejsce po wyrwanym włosie-drzewie, musi być olbrzymią dziurą, prawdziwą studnią, przepaścią.

Zbierzmy więc całą odwagę i spuśćmy się do głębi tej studni. Na dnie jej zobaczymy jakąś wyniosłość, rodzaj soczewki, okrytej takiemi samemi komórkami, z jakich się włos składa.

Soczewka ta to war-



№ 10. **Suknia z materyału w rzucik, przybrana wstążką lub taftą.** (Szkic 10). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.



№ 11. **Sukienka z dwóch materyałów dla dziewczynki od 6—10 lat.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.



№ 12. **Kostyum z dużym kołnierzem.** (Szkic 12). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

sztat, służący do wyrobu włosa. Jest to *brodawka włosowa,* organ bardzo zmyślny i niestrudzony, prawdziwa fabryka komórek, które gromadząc i grupując się w pewien, zawsze jednakowy sposób, tworzą włos lub odtwarzają wyrwany czy wypadły. Brodawka włosowa nigdy nie przerywa swej pracy, nawet już po wydaniu włosa. Komórki, utworzone przez brodawkę, wzrastają i powiększają się ściśle, według z góry oznaczonego planu; jedne w środku włosa, drugie dokoła pierwszych, inne znów spajają się i tworzą ów futerał, który jest dla włosa rodzajem płaszcza. W ten sposób tworzy się prawdziwy łańcuch żywy, wiążący włos z brodawką, która go utkała. Dzięki tym komórkom, przyłączającym się do jego korzenia, włos rośnie i wydłuża się, lub odrasta po obcięciu.

Tę samą pracę podejmuje brodawka, gdy trzeba włos wyrwany zastąpić nowym. Wtedy ze zdwojoną siłą bierze się do produkowania komórek. Komórki przedewszystkiem gromadzą się na powierzchni brodawki, ustawiają się w trzy znane już nam szeregi i tworzą włos, który popychany przez nowe komórki, wytwarzane przez brodawkę, posuwa się w górę studni i wychodzi na powierzchnię skóry.

W ten sam sposób delikatny, miękki puszek, jaki dziecko przynosi z sobą, przychodząc na świat, zamienia się później w twardsze uwłosienie.

Jak już mówiliśmy, brodawka włosowa nigdy nie przerywa pracy; dniem i nocą wyrabia nowe komórki. Dlaczegoż więc wzrost włosów nie trwa bez końca, i dlaczego naprzykład kobiety nie posiadają włosów, spadających pod same stopy? Na to się składa wiele przyczyn. Przedewszystkiem brodawka włosowa — to fabryka inteligentna, która nie pracuje na ślepo, lecz zmniejsza produkcyę w miarę wzrostu włosa, który utkała i który żywi. Przytem włosy zużywają się na końcach. Średnio licząc, długość włosów u kobiety nie przechodzi 70—80 centymetrów, ale nie jest to cyfra stała. Podczas konkursu, ogłoszonego przez pewne pismo angielskie, okazało się, że niektóre kobiety mają włosy długie na 150, 170 i nawet 180 centymetrów. Pierwszą nagrodę otrzymała właścicielka wspaniałych włosów, dosięgających długości 1 metra 83 centymetrów.

Ponieważ liczba, siła produkcyjna i rozmiary brodawek włosowych u każdego człowieka są rozmaite, łatwo zrozumieć, dlaczego jeden posiada bogatą czuprynę, drugi zaś rzadką—„pięć włosków w siedm rzędów", dlaczego włosy, pochodzące z rozmaitych pracowni, bywają gładkie lub kędzierzawe, cienkie lub grube, krótsze lub dłuższe.

W końcu dodać należy, że prawie każda torebka włosowa posiada gruczoł łojowy, który wydziela tłuszcz, zapobiegający schnięciu włosów. (D. c. n.).

Człowiek „papierowy".

W Warszawie powstało Tow. przetworów papierowych, które zamierza zaopatrywać Polskę, jak się to już zresztą dzieje w Niemczech i w Austryi, w wyroby codziennego użytku wytwarzane z papieru.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom, czego to obecnie nie wyrabiają z papieru.

Najwydajniejsza metoda, zastosowana w przemyśle papierniczym, jest to metoda dr. Webera z Wiednia, polegająca na wyrabianiu włókien papierowych z celuloidu. Nie jest to wprawdzie nowa metoda, gdyż znają ją oddawna w Szwecyi, posiadającej dziewicze lasy sosnowe, ale przed wojną nie zwracano uwagi na tę zaletę celuloidu, a dopiero wojna nauczyła ludzi zużytkowania go w przemyśle włóknistym.

Zrazu grube, niezgrabne i nietrwałe wyroby doprowadzono w krótkim czasie prawie do doskonałości.

Najpilniejszą okazała się oczywiście potrzeba bielizny. Tę do pewnego stopnia już stworzono. W państwach centralnych wszędzie już są w użyciu ręczniki, posiadające narazie jeszcze groźnego wroga w gosposiach. Pani domu nie może się jeszcze do nich przekonać, zwłaszcza wskutek nieświadomości obchodzenia się z niemi. Szczególny kłopot sprawia pranie: ręczników i wogóle wyrobów papierowych nie należy bowiem prać, lub zgoła gotować w wodzie, lecz trzeba je tylko przepłukiwać w zimnej wodzie, wyżymać i wyszczotkować. Są już także stosy całe materyałów na bieliznę w wielkim wyborze, z upiększeniami koronkowej



№ 13. **Serweta zdobna haftem Richelieu.**
Wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

i klockowej roboty i niebawem zaleją rynki.

Niemniej fabrykują się już także i materye na ubrania. Najelegantsze z nich są materye jasne na ubrania i suknie letnie, biało i kolorowo drukowane mało się różniące od materyi bawełnianych. Istnieją także mocniejsze materye, jako surogat płócien, i to we wszelkich kolorach, na ubrania robotnicze, fartuchy, spódnice, habity, gorsety i t. d. Na bieliznę dla niemowląt i chorych wyrabia się specyalne delikatne „płótna" papierowe.

Delikatniejsze materye wymagać będą jeszcze wielu udoskonaleń, natomiast w grubszych materjach przemysł papierowy osiągnął już nieprawdopodobną doskonałość, czego dowodzi zastosowanie go w wojsku, zaopatrzonem w plecaki, materace, powłoki na łóżka, płaszcze, peleryny, worki do piasku, worki na piersi, plany do namiotów i t. d. — z papieru, ba, wyrabiane są już z papieru rzemienie, a nawet pasy do maszyn; do tego rodzaju wyrobów sporządza się specylną masę t. zw. „tekstylon" składającą się z 90% papieru i 10% bawełny. Z owego tekstylonu wyrabia się torby, tornistry, teki, w ogóle wszystko to, co dawniej wyrabiano ze skóry.

Wyrób mebli nie uchronił się również od najazdu przemysłu papierowego, który zabrał się już do pokrowców, obrusów, portyer i t. d. Nie uchroniła się także i — sztuka. Płótno malarskie zastępuje materya papierowa, która podobno nie ustępuje pierwszemu. A niedawno nawet na deskach jednej ze scen wiedeńskich ukazała się tancerka cała „w papierze" — od spódniczki do peruki, które to przedmioty większe podobno wzbudziły zainteresowanie wśród publiczności, niż ich piękna właścicielka.

PRZEPISY KUCHENNE.

Konserwy z jarzyn. Najważniejszym warunkiem, aby się konserwy z jarzyn w puszkach lub słojach dobrze przechowały, jest wybieranie najzdrowszych jarzyn i szczelne zamknięcie, niedopuszczające powietrza. Zwyczajnie robią się konserwy w puszkach blaszanych, które trzeba czysto wymyć w wodzie z sodą i doskonale wysuszyć — po wypełnieniu puszek przygotowaną jarzyną, zamyka się je blaszaną przykrywką i zalutowuje cyną przy pomocy rozpalonego żelaza a potem gotuje się jarzyny w puszkach w garnku z wodą przez 2—3 godziny. Najpraktyczniejsze i najzdrowsze są przyrządzone tak jarzyny jak owoce przez sterylizację, t. j. w słojach szklanych z dopasowanemi przykrywkami, gotowane w kociołku zwanym „Rex Aparat". Jest to jednorazowo większy koszt, gdyż aparat kosztuje 20 marek, tak jednak gotowane konserwy można trzymać kilka lat, są najzdrowsze, a aparat trwać może całe lata. Jarzyny przeznaczone na konserwy trzeba czysto obrać, obgotować w słonej wodzie, potem ciepłe złożyć do puszek lub słoi, zalać po brzegi wodą, w której się gotowały, obetrzeć brzegi suchą ściereczką, puszki po zalutowaniu wstawić w garnek z zimną wodą, gotować 2—3 godzin. Jeżeli się gotuje w aparacie „Rex" — przy tymże jest przepis, do którego trzeba się starannie stosować. Konserwy jarzynowe trzeba przechowywać w suchej, chłodnej spiżarni. Używając je w zimie, odlać trochę wodę, rozgrzać i polać gorącem masłem z bułeczką.

Kalafiory w konserwie. Największej kalafiorów jest we wrześniu. Wybrać ładne, zbite, połupać na cząstki, opłukać w wodzie, osolić aby liszki z nich powychodziły, zagotować parę razy w osolonej i ocukrzonej wodzie, włożyć w puszki lub słoje i postępować jak wyżej powiedziano.

Groszek cukrowy wybrać zupełnie młody, wyłuskać, obgotować w słonej wodzie, odlać na sito, a po nasypaniu w puszki lub słoje zalać przegotowaną, zimną wodą z solą i gotować zamknięte szczelnie podanym wyżej sposobem w aparacie „Rex". *A. N.*

ODPOWIEDZI
Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

P. Ninie S. z Galicyi. Nie widząc gruczołu, o którym Sz. Pani pisze, nie mogę wiedzieć jakiej on był natury. Dziwię się, że lekarz, który to oglądał, nie wiedział co to jest. Przypuszczam, że mogło to być po prostu zapalenie gruczołu limfatycznego, które się skończyło jego wyropieniem. Ubytek tkanki w tem miejscu jest już następstwem choroby, nie wiem w jakich to jest rozmiarach, o ile jednakże nie ma zbyt wielkiego ubytku tkanki — możnaby to doskonale wygładzić odpowiednim masażem. Miałam wiele pacjentek po operacyi wrzodu i doskonale się w miejscu blizny skóra wypełniła i wygładziła. Silny przypływ krwi do tkanek odświeża je, odżywia i pozwala powoli na ich rozrost, w miejscu gdzie jest wgłębienie nastąpi wypełnienie skóry. Gdyby Sz. Pani mieszkała w większem mieście — sądzę, że taką kuracyę możnaby uskutecznić.

Strapionej. Czerwoność nosa da się usunąć za pomocą galwanizacyi, czyli specyalnego prądu elektrycznego. W zimie nigdy nie wychodzić z domu podczas zimna i mrozów nie zabezpieczywszy poprzednio twarzy, tem samem i nosa, „mleczkiem białem lanolinowem" i dobrym pudrem, gdyż bezpośrednie działanie zimna bardzo szkodzi. Lepiej byłoby również w zimie nie myć twarzy wodą. Na łuszczenie się skóry z ciała dobre są kąpiele z otrąb. Na wysypkę, którą Sz. Pani ma na rękach, nic radzić nie mogę, nie wiedząc co to za rodzaj wysypki.

Dr-owa J. Sadowska.